

DZIS: JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II

Warszawa, 30 czerwca 1946 r.

Nr. 25 (31)

Ks. Jan Salamucha

Istnienie Boga

Zagadnienie to odwiecznie, ciągle żywo dyskutowane — chociaż przychodzą okresy jak gdyby znużenia, zagadnienie centralne dla każdej rozumnej istoty. A jednak wszelkie dotychczasowe rozwiązania są ciągle na tyle, pod względem społecznym i psychologicznym, niedostateczne, że ciągle mamy ateuszów i agnostyków, a wśród nich są też ludzie o woli na tyle dobrej, że trudno nam wykryć miejsce szkodliwego skrzywienia.

Czy można odwieczne zagadnienie w jednym lub paru rozdziałach definitywnie rozwiązać. Byłoby to zarozumiałością takie sobie cele stawiać. Chodzi tylko o to, żeby trochę światła na to zagadnienie rzucić — aby wierzących zorientować w jego treści, a niewierzącym trochę w szukaniu pomóc.

1. Oficjalna nauka katolicka.

W w. XIX skupiły się razem różne prądy umysłowe, wykluczające możliwość szukania Boga rozumem. W pierwszej połowie zeszłego wieku tradycjonaliści francuscy, oglądając spustoszenia, jakie w imię rozumu poczyniła Wielka Rewolucja, stracili do rozumu zaufanie i tę nieufność rozbudowali w system filozoficzny: Rozum nie może człowieka doprowadzić do Boga, zdrowy rozsądek i zbiorowe przekonania są wyższą od rozumu instancją, im trzeba zaufać, a one, mimo krętej i burzącej sofistyki rozumowej, mówią nam wyraźnie o istnieniu Boga. W drugiej połowie zeszłego wieku pozytywizm, w imię jednolitej metody matematyczno-doświadczalnej, eliminował całą metafizykę z dziedziny badań rozumowych, pozostawiając całą jej problematykę co najwyżej tylko rozstrzygnięciem serca. Pozytywizm przygotowywał powoli grunt dla modernizmu, który wybuchnął z niebываłą siłą na progu w. XX i tylko dzięki ostrym zarządzeniom Kościoła płomień został szybko zlokalizowany i nie mógł wyrządzić szkód poważniejszych. Według modernistów, znowu, wszystkie władze człowieka, poza rozumem, do Boga prowadzą, ale nie rozum.

Przeciwko tym różnym irracjonalnym tendencjom Sobór Watykański w r. 1870 wydał następujące dogmatyczne orzeczenie (Denzinger, 1806): „Gdyby ktoś powiedział, że Boga jednego i prawdziwego, Stwórcę i Pana naszego, przez te rzeczy, które są uczynione, naturalnym światłem rozumu ludzkiego poznać w sposób pewny nie można: anathema sit” — orzeczenie to nawiązuje wyraźnie do tekstu św. Pawła, Rzym. 1 20.

Sens orzeczenia jest jasny, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę tendencje intelektualne, które stanowiły okazję do ogłoszenia tego dogmatu. Rozumem, nie tylko sercem, można szukać Boga i można go znaleźć; wystarczającym dla rozumu znakiem do poznania Boga są rzeczy stworzone. Dogmat orzeka poza tym, że rozumowe poznanie Boga może być pewne. Pojęcie pewności ma co najmniej dwie odmiany znaczeniowe: logiczną i psychologiczną. Logicznie pewna jest każda teza, która bądź to jest bezpośrednio oczywista, bądź też jest rezultatem logicznie poprawnego dowodu. Pewność psychologiczna to swoisty stan psychiczny, wykluczający na dany temat poważne wahanie — wahania o niewielkiej amplitudzie pewność psychologiczna, jak się zdaje, nie wyklucza. Obydwa rodzaje pewności nie zawsze sobie towarzyszą: można mieć pewność psychiczną bez dowodów i można mieć poprawny dowód bez pewności psychicznej. Kard. Newman wypowiedział nawet paradoks, że pozostają te dwie pewności w stosunku do pewnego stopnia

względem siebie odwrotnym: Kto zwraca uwagę na poprawność dowodów, ten albo psychicznie jeszcze nie jest pewny, albo chodzi mu o jakieś cele pozaindywidualne, naukowe lub społeczne; człowiek psychicznie pewny czegoś przestaje zwracać uwagę na poprawność dowodów — jemu samemu to już nie jest potrzebne. Ponieważ dogmat nie precyzuje o jaką pewność chodzi, więc należy tu włączyć obydwie rodzaje pewności: można rozumowo zdobyć pewność psychiczną o istnieniu Boga i można budować logicznie poprawne dowody na ten temat.

Ale jeżeli się weźmie pod uwagę całą tradycyjną naukę katolicką, której dogmat nie obala — mamy przecież pod tym względem późniejsze wyraźne dyrektywy Kościoła, to nie wolno interpretować dogmatu w kierunku jakiegoś suchego racjonalizmu.

Św. Tomasz często i z upodobaniem powtarza porównanie: Umysł nasz w stosunku do Boga jest jak oko nietoperza w stosunku do pełnego światła słonecznego. Bóg tak przewyższa nasze teraźniejsze zdolności, że tylko niedokładnie mo-

żemy go poznać. Powyższe literackie porównanie rozbudował św. Tomasz metodycznie w podstawową dla całej teologii teorię analogii.

Wszystkie pojęcia, którymi operujemy, są wytworem abstrakcji, opartej na materiale doświadczalnie poznawanym — dlatego też przede wszystkim i głównie do tego materiału doświadczalnie poznawanego się odnoszą. Ponieważ Boga, w teraźniejszym naszym stanie, doświadczalnie nie oglądamy, więc przy rozumowym poznawaniu Boga operujemy pojęciami, opartymi na zwykłym naszym materiale doświadczalnym z zakresu przedmiotów stworzonych. Tych pojęć bez zmiany ich treści nie możemy przenosić ze stworzeń na Boga — popełnialibyśmy wtedy błąd antropomorfizmu czy kosmorfizmu (pojmowanie Boga na podobieństwo człowieka lub pojmowanie Boga na podobieństwo świata). Św. Tomasz naszkicował nawet mechanizm potrzebnych tu przeróbek. Przerzucając całą sprawę na teren języka, możemy powiedzieć, co następuje: W zdaniach o Bogu i w zdaniach o świecie używamy takich

samych terminów, ale znaczenie tych terminów nie jest w obydwu zastosowaniach takie samo, w obydwu wypadkach mamy znaczenia względem siebie tylko analogiczne. Jeżeli mówię: „Bóg jest sprawiedliwy” i „Piotr jest sprawiedliwy”, to znaczenie terminu „sprawiedliwy” nie jest w obydwu zdaniach takie samo, to są znaczenia analogiczne. Skrótowno i trochę drastycznie można by streścić całą teologiczną teorię analogii w następującym zdaniu: Nasze poznanie Boga jest programowo nieścisłe.

I rozumem, nie tylko sercem, Boga szukać można; można budować poprawne dowody, ale konkluzja tych dowodów będzie zawsze, pod względem swej teologicznej treści, w luźniejszym związku z przesłankami aniżeli w dowodach, gdzie przesłanki i konkluzja są tego samego wymiarowego rzędu. A pewność psychologiczna — będzie zawsze zależała od tej treści, którą człowiek bogactwem swej własnej duszy w te schematy dowodowe wniesie; bo to są tylko schematy, służyłby pomocniczo. Tu jest tajemnica ich względnej skuteczności psychologicznej. Zresztą podobnie trochę byłoby i z najbardziej ścisłymi dowodami w najbardziej ścisłych naukach, gdyby chodziło w nich o równie ważne życiowe konkluzje.

2. Ogólna charakterystyka tomistycznych dowodów na istnienie Boga.

Św. Tomasz zbudował aż pięć schematów dowodowych na istnienie Boga — pięć a nie jeden, bo chodziło mu nie tylko o poprawność logiczną, lecz przede wszystkim o skuteczność psychologiczną, żeby możliwie wiele dróg wytyczyć, po których by ludzie, o rozmaitych postawach psychicznych, mogli wystarcząco pewnie dojść do Boga — dlatego sam św. Tomasz nazywa swoje schematy dowodowe drogami.

Dowody tomistyczne nazywają się tradycyjnie dowodami kosmologicznymi, bo opierają się na doświadczalnej znajomości świata zewnętrznego, albowiem raczej w stronę świata zewnętrznego zwrócone były zainteresowania starożytne i te postawę przejął od starożytnych św. Tomasz, zresztą świat zewnętrzny jest mniej płynny i bardziej uchwytny niż wewnętrzne życie psychiczne.

Pomocniczymi przesłankami w dowodach tomistycznych są pewne tezy ogólne, o charakterze metafizycznym i dlatego dowody tomistyczne nazywane są też do wodami metafizycznymi.

Pierwszy schemat dowodowy (ex motu — z ruchu) oparty jest na zaobserwowanym zjawisku wszelkiego rodzaju przemian, zachodzących w świecie. Jeżeli coś się zmienia, to istnieje jakiś motor wywołujący tę zmianę — w ten sposób powstają łańcuchy motorów i rzeczy poruszanych. I zachodzi pytanie: Czy mogą istnieć takie sukcesywnie funkcjonujące łańcuchy (jedno ogniwo porusza inne, a to z kolei następne itd.) bez ogniwa pierwszego. Św. Tomasz odpowiada: nie — bo motory zależne o tyle funkcjonują, o ile istnieje jeden przynajmniej motor niezależny. Ten pierwszy motor jest sam niezmienny — bo gdyby się zmienił, to nie byłby pierwszy, lecz istniałby inny motor dynamicznie wcześniejszy, od którego zależałby by zmiany naszego motoru. Rezultatem pierwszego schematu dowodowego jest konkluzja, że istnieje Bóg, który jest niezmiennym motorem, zależnym od Niego, co najmniej sukcesywnie, wszystkich zmian w świecie.

Drugi schemat dowodowy (ex causalitate — z przyczynowości) ma strukturę podobną do pierwszego, a oparty jest na stosunku przyczyny do skutku. I tu sta-

Na marginesie

ROZWODY, ROZWODY

JAK podaje poznanski „Głos Katolicki”, 5dy w Warszawie w pierwszym kwartale 1946 r. wpłynęło do Sądu Okręgowego 396 spraw rozwodowych, to w Poznaniu w styczniu — 282 sprawy, w lutym — 428, zaś w marcu 552 sprawy! Razem 1262 sprawy! (przed wojną średnie nasilenie kwartalne wynosiło 100 spraw). Ładna historia! Liczba spraw rozwodowych rośnie, a przyrostu ciągle nie ma. Wymieramy!

AMERYKA W SPRAWIE BOMBY ATOMOWEJ

NA pierwszym posiedzeniu między-narodowej komisji kontroli energii atomowej przedstawiciel USA senator B. Baruch (brzmienie nazwiska według „Dziennika Zachodniego”; dotychczas znaleźmy go jako Boraha, germanofila, zawziętego wroga Polski), wysunął amerykański projekt „likwidacji” wojny atomowej, polegający na zniszczeniu posiadanych przez Amerykę bomb atomowych, oraz stworzeniu organu kontroli badań nad energią atomową.

PROCES W TOKIO

GDY o Norymberdze u nas głośno, nie się prawie nie mówi, że 13 czerwca rozpoczął się w Tokio proces expremiera Tojo i towarzyszy.

WŁOSKIE PRZEMIANY

REFERENDUM włoskie zrodziło republikę 10 milion. południowców głosowało za utrzymaniem monarchii, 12 milionów „z północy” wypowiedziało się przeciwko niej. Król Humbert chciał opowiedzieć, powołując się na kwestionowany tu i tam wynik głosowania, postawiony jednak, jak twierdzi, w obliczu wojny domowej, opuścić kraj i odlecieć do Lizboń. Najwyższa władza państwa spoczęła w rękach premiera (przedstawiciela włoskiej chadecji) de Gasperiego. Utworzyli w tym stanie nowy rząd włoski. A tymczasem..

W PARYŻU

TYMCZASEM w Paryżu konferencja „wielkiej czwórki” zaczęła się właśnie od omawiania spraw włoskich. Jak dotychczas konferencja odbywa się wśród uśmiechów, lecz mało pozytywnie Padło kilka docinków, których echem stało się oświadczenie moskiewskiego radia, wg.

którego Anglia ma tyle do omówienia o Danju, co królowi rządu włoskiego o Turcji..

NOWY RZĄD WE FRANCJI

POMIMO zwycięstwa MRP w wyborach komunisty nie chcieli dopuścić do stworzenia rządu koalicyjnego z Bidaultem na czele. Oświadczyli, że poprą jedynie rząd, na którego czele stanie socjalista. Kryzys począł się przedłużać i przypominac beznadziejne kryzysy z czasów przedwojennych. Zaniepokojeni postawą komunistów socjaliści rzucili swoje głosy w wyborach na Bidaulta, który w rezultacie został wybrany premierem. Nie wiemy w chwili, gdy to piszemy, czy komunisty wezmą udział w rządzie Bidault, czy też uprawiać będą politykę opozycji.

BENESZ ZNOWU PREZYDENTEM

BENESZ został wybrany jednogłośnie prezydentem. Jednocześnie z tym wyborem ustąpił dotychczasowy premier Fierlinger. Benesz powierzył misję tworzenia nowego gabinetu Gotwaldowi, przewodniczącemu czeskiej partii komunistów.

OKÓLNA DROGA

KATOWICKI „Dziennik Zachodni” podaje: „Londyn (obsł. wł.). W Częstochowie odbywa się zjazd 32 arcybiskupów polskich...”. Do licha! Był czas, kiedy dowództwo Mokotowa porozumiewało się z dowództwem śródmieścia drogą radiową poprzez Londyn. Ale czy dziś naprawdę nie ma prostszej drogi porozumienia?

BURDECKI REDIVIVUS

LYNNY Feliks Burdecki, fizyk i popularyzator astronomii, ongiś współpracownik propagującego bezbożnictwo „Wolnomysłiciela”, potem jeden z nielicznych kollaboratorów z Niemcami, redaktor wydawanych przez Niemców „szmaflawców”, a m. in. „Steru” i „Przełomu”, wypłynął obecnie w Szwajcarii. Jak donosi tamtejsze polskie pismo „Pod Prąd”, „przeniesiony do jednego z obozów cywilnych prof. Burdecki występuje tam w nowej roli”. Stara się mianowicie wykazać swoją sympatię dla Rosji Sowieckiej i nieomal poczyna już głosić peany na cześć Rządu Polskiego. „Może zapomniał? Może darują?”. Nie — na pewno nie zapomną.

Między powieścią a reportażem

Antoni Olcha: Naprawa Spół. Wyd. „Czytelnik”. 1946. Str. 164 i 4 nrb.

W polskiej literaturze powojennej dominuje reportaż jako gatunek literacki, wysuwający się na czoło. Jest on w swej istocie skrótem rzeczywistości, ukazując ją nie w szeroko ujętej perspektywie całości, a jedynie wycinkami. Nie chodzi w tym wypadku o ujęcie artystyczne, które by dawało obraz całości, a o ujęcie całokształtu nasuwających się problemów. „Reportaż — jak słusznie sugeruje Wyka — jest wyprzedzeniem prozy powieściowej ku tematowi, które jeszcze nieopodległe przetworzeniu artystycznemu, jeszcze zbyt bliskie, żeby posiadać wobec nich dystans, domagały się jednak wyrazu i zapamiętania. Stąd reportaż przedwojenny był ramieniem prozy wyciągniętym ku sprawom, jakich jeszcze nie chyłała powieść. Był słu generis awangarda ku realizmowi”.

Narastanie reportażu jako gatunku literackiego w prozie powojennej trwoży. Bezwzględnie uwarunkowany jest ten fakt spójrzaniem zagadnień i ładunkiem dramatyczności momentów, jakie niosł przeszły czas. Chęć relacjonowania przeżyć, choć w najsurowszym nawet kształcie nie podlegającym jeszcze dyscyplinie artystycznej wizji, ma swoje usprawiedliwienie w schemacie rzeczywistości, nasuwającej się nieomal mechanicznie jako temat, jako element tworzący literackiego. Ale kwestia relacjonowania faktów, choćby nawet o silnym wydźwięku dramatycznym, nie rozstrzyga jeszcze o dotarciu do sedna rzeczy — rozwiązaniu, nawet częściowym, dręczące nas zagadki problemów przepajających rzeczywistość minioną. I w konsekwencji pozostaje pusta choć może piękna sceneria, w której osoby działające giną pod naporem szablona rzeczywistości.

Sięgając po „Nową Naprawę” Antoniego Olchy liczymy się z jeszcze jednym artystycznym odtworzeniem kosmaru lat okupacji. A tymczasem książka Olchy, znanego pisarza chłopskiego i działacza kulturalnego, wprowadza nas w inny świat, równie bogaty w przeżycia i akcenty dramatyczne, co czasy grozy, zbrojowej zbrodni i nieodpowiedzialności człowieka. Wyrasta ona z trudnego podglebia budowania świadomości w ramach nowej rzeczywistości i przemian w niej się dokonujących. Zamyka ona w sobie nieostygłe jeszcze dzieje minionego ubiegłego roku, rekonstruowane w pewnej już dziś historycznej perspektywie. Jest to ukazany w lapidarnym skrócie obraz zmagania chłopskiej gromady — opowieść o chłopskim czynie. Samo ujęcie tematu obok niewątpliwych aspektów propagandowych, zawiera w sobie czad opowieści bajecznych o przezwyciężaniu istniejących trudności i przez sam proces narastania faktów ma dość mocny wydźwięk moralizatorski.

Książka Olchy jest ambitną próbą uchwycenia i określenia wartości chłopskiej siły i żywotności, będąc jednocześnie próbą odtworzenia reagowania chłopskiej psychiki na czasy dzisiejsze. Jednostronność ujęcia, wyrażająca się w nakreśleniu w przeważającej mierze charakterów i przejawów dodatnich, przy naszkicowaniu zaledwie postaci ujemnych, potrzebnych do przeprowadzenia publicystycznych tez, stanowczo kwalifikuje książkę Olchy do gatunku opowieści moralizatorskich. W postłowie autor pisze: „Książka ta jest dokumentem. Każde jej zdanie starałem się oprzeć na doświadczeniu, obserwacji i wiarygodnych relacjach. Pisałem ją w nadziei, że ukazanie się jej pomoże, choćby w najskromniejszym zakresie do szerszego poznania prawdy o polskiej wsi i polskim chłopie”. Te słowa są czymś więcej niż prywatnym wyznaniem autora — określają a jednocześnie i ograniczają w dużej mierze zarówno gatunek literacki dzieła, jak i sposób ujmowania problemów. Nie jest to jednak reportaż, jak się napozór mogło wydawać. Ale i nie jest to powieść. Reportaż jest zbiorem faktów widzianych choćby pod pewnym specyficznym kątem nasświetlenia, ale zawsze pozostaje zbiorem faktów widzianych i skomentowanych przez autora, faktów nieomal możliwych do odtworzenia i spowodowania ich wiarygodności. Powieść zaś pozostanie zawsze fikcją, choćby opartą na dokumencie, artystyczną fikcją, posłuszną tezom autora, widzącego w deformowaniu rzeczywistości ci jeszcze jedną z metod sztuki. Olcha przekracza swą książką granice reportażu przez jak najdalej posunięte obiektywizowanie przeżywaną rzeczywistość, przez co książka nabiera charakterystycznych cech powieści, jednak w pełni do niej nie docierając.

Te dwa elementy: reportażu i powieści stanowią w swej istocie nadbudówkę monografii, jaką jest w gruncie rzeczy książka Olchy — „Nowa Naprawa”. Ale pojęcie monografii zawiera w sobie przede wszystkim elementy statyczne. Tymczasem Olcha ukazuje gromadę chłopską na

dwóch płaszczyznach: podglebia, z którego wyrasta, dając rzut historyczno-socjologiczny wsi podkarpackiej w pow. myślenickim i czynnego działania, jakby narastania nowej wsi na Górnym Śląsku w pow. prudnickim, czym tworzy monografię dynamiczną wsi. W sumie mamy obraz całości, przez co tym mocniej rysuje się linie rozwoju i świadomości społecznej mieszkańców podkarpackiej wsi — Naprawa. Po przez relacje ludzi pamiętających czasy sprzed sześćdziesięciu laty aż po dzień dzisiejszy narasta krzywa wykresu dnia codziennego polskiego chłopca. I przez te teraz bardzo prymitywne, ale autentyczne relacje autor osiąga to, co zamierzał: wagę dokumentu, nie obciążającego czytelnika swą powagą naukową, a wręcz przeciwnie — przez akcenty reportażu i powieści ułatwiające zrozumienie prawdy o chłopie. Postawa pisarska Olchy w stosunku do relacjonowanych faktów, wyrażająca się w rzeczowości, warunkuje takie a nie inne ujęcie tematu. Stąd wypływa pewna nieokreśloność gatunku literackiego dzieła, owe błakanie się pomiędzy reportażem, powieścią a często i artykulem dziennikarskim. Przy czytaniu „Nowej Naprawy” nasuwają się skojarzenia z dziełami literatury radzieckiej, powstałej przed piętnastoma laty, usiłującej w podobny sposób uchwycić istotę zachodzących przemian, dać możliwie jak najbardziej realistyczny obraz, przy jednoczesnym zachowaniu warunków dzieła literackiego. Był to t. zw. „soc.-realizm” Gładkowa i innych. Brak tak typowego dla klasycznej koncepcji powieściowej bohatera — jednostki o silnej indywidualności, wybijającej się ponad szary, otaczający go tłum i zastąpienie bohaterem zbiorowym — gromadę zbliża książkę Olchy jako gatunek literacki do tego właśnie typu literatury radzieckiej.

Jednak niezdecydowanie autora o kierunku wyboru gatunku literackiego swego dzieła, zaciążyło dość silnie nad całokształtem konstrukcji książki. Sprawa ona wrażeń brulionu literackiego zamierzonej może nawet podświadomie powieści, brulionu z całą jego skalą wad i za

let. Nagromadzenie autentycznych dokumentów, jak deklaracji, rezolucji czy listów bohaterów tej książki jak i komentarze autora w dziennikarskim stylu, artystycznie niedopracowane, potwierdzają w dużej mierze tezę o „Nowej Naprawie” jako pewnego rodzaju przygotowaniu się autora do rzutowania dzieł chłopskiej gromady na jak najszerzej płaszczyźnie nawet do epepeji włącznie.

Książka Olchy mająca dużą wartość propagandową, spełnia swoje zadanie:

obrazuje przemysłenia walkę i osiągnięcia chłopskiej gromady ze słynnej wsi podkarpackiej Naprawy. wsi rodzinnej autora. I choć Olcha rozpoczyna „Nową Naprawę” deklaracją, że „nie łatwo jest pisać o wsi, którą się kocha”, z kart tej książki przebiega niefalszowanie gorąca miłość do swojej rodzinnej wsi, miłość, która była inicjatorką powstania tej prostej, surowej w swej prawdzie dnia codziennego i krzepiącej książki.

Lesław M. Bartelski

Nie ośmieszajcie poety

Julian Tuwim wrócił do kraju, wiemy o tym wszyscy, a recenzenci tracą głowy nie wiedząc co pisać i jak chodzić dookoła poety. Wydaje się im, że normalne słowa są nie na miejscu. Trzeba wysilać się na nastrojowość, wzruszające łzy, zamysłenie, bułki z kawą, które niesłychanie smakują Tuwimowi w Polsce (Rzeczpospolita Nr 158) i na kolorowe groszki na biurku, które „stwarzają nastrój delikatnej prostoty”. „Właściwie należałoby mówić w tej chwili o kwiatach” zawodzi recenzent p. J. Gembicki w Nr 164 „Życia Warszawy”, robiąc wywiad z Tuwimem. Panowie recenzenci łzy wzruszenia wylewa w Polsce nie tylko Tuwim, bułki z kawą zjadają ci, których na to stać, a kolorowe groszki znajdziemy w co drugim mieszkaniu w Warszawie — a poza tym coś tu nie pasuje. Nagle dziennikarze zapomnieli o materializmie dziejowym, o tym, że poezja (jak każda sztuka) jest wytworem stosunków społecznych i że Tuwim, mówiąc ulubionym językiem „Kuznicy”, jest przede wszystkim poetą mieszczańskim.

Wspomniany już p. J. Gembicki kończy swój wywiad pisząc „te notatki są raczej nikłym śladem spotkania, którego urok zamyka się między osobowością poety, a jego twórczością”. Osobowość? —

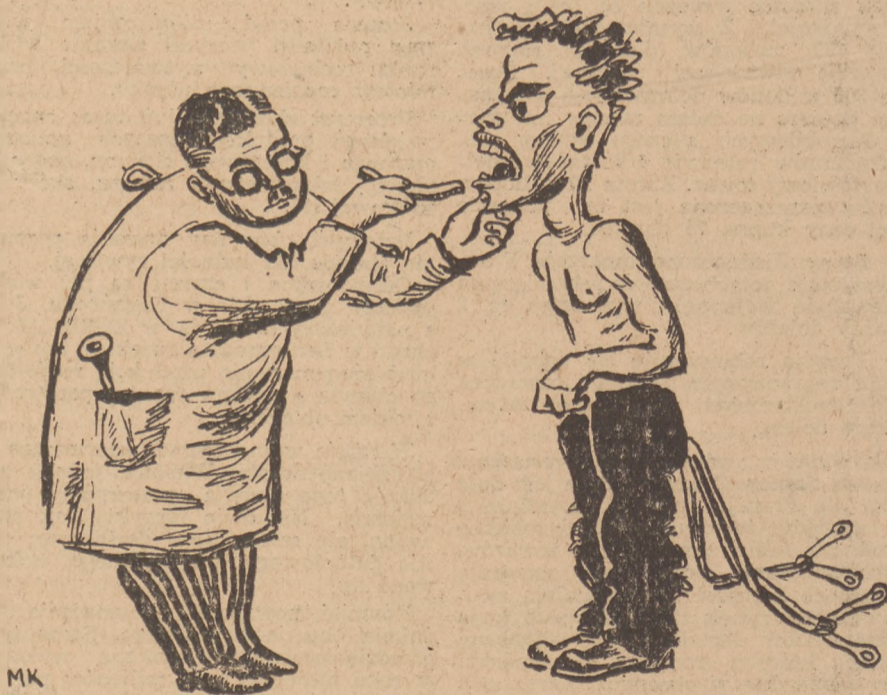
ostrożnie z irracjonalizmem i wogólniech Pan częściej czyta „Kuznicę” p. Gembicki. „Śladem trwałym i jakże pięknym tego przelotnego na razie spotkania z jednym z największych poetów polskich (To znaczy z Tuwimem — przypisek Szpaka) niech będzie...”. Czy nie za wysoko, bo chyba tak mamy rozumieć: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański, Tuwim. Szanowny recenzencie — oj, wazelina, wazelina i wogóle poco ośmieszać poetę.

Poza tym dowiadujemy się z tegoż wywiadu, że Tuwim przyjechał „uczyć się kraju”, a w Ameryce „studiował” „układ, formę i metodę dobierania treści” miesięczników popularno-naukowych. Bardzo to chwalebne, ja właśnie te uwagi mogłem napisać dzięki codziennemu studioowaniu „Rzeczpospolitej” i „Życia Warszawy”.

Roządnie Tuwim zrobił, że zamieszkał w Warszawie. Broń Boże niech nie jedzie do Krakowa, bo tam rządzi groźna okupacyjna trójka: Przyboś, po lewicy mający Kuryluka (z „Odrodzeniem”), a po prawicy Wykę (z „Twórczością”). Powtarzam — broń Boże do Krakowa, bo kilka tuzinów wasali okupacyjnej trójki przez nieostrożność może podeptać „Kwiaty Polskie”. Szpak



U LARYNGOLOGA



— A teraz proszę powiedzieć 3 x „tak”. — Panie doktorze, bez propagandy! To jest kwestia moich przekonań.

URZĘDNIK I PCHŁA

Że go w zadek ugrzyzła, gdy sięgał po suszkę,
Urządźnik rękę wsadził,—i złapał intruzkę.
Ta, czując, że śmiertelna będzie operacja,
Jęknęła tchu ostatkiem: — To jest demo-kracja?

KROWA Z TEXAS

Krowy z Texas, ciotka Unrrra
Raz się zapytała,
Czy do Polski na czas pewien
by się nie wybrała.
Ta odrzekła: — Mleka pragną?

Każdy by to pojął.

Ale ja się boję jecnać,

Tam za mocno doją. —

Eubulus

Brzechwały się dzieci

Bawily się dzieci spolem
Nad błękitnym jeziorem:
Jedno z nich raczy raki słodkimi Dropsami,
Drugie Iglą i nitką goni za rybkami,
Trzecie zabom gorączkę termometrem mierzy,
Czwarte kaczki-dziwaczki obskubuje z pierzy,
Piąte ptakom-latakom z gniazdz szabruje jajka,
Szóste piecze z stonogów tort — jak pchła-szachrajka,
Siódme, ósme, dziewiąte, dziesiąte itd..
Gdy wtem wytknie łeb żaba i ozwie się z śniewem:
Czyście rozum straciły? Dość tych dziwactw znoszę!
Zaprzestańcie brzechwania w błękitnym jeziorze —
Ponoć nowy kataklizm — pan Jan ma coś wydać —
Wam chodzi o bajeczki — a nam chce się rzygać.
Maciej

Zapisujcie się na członków

**Towarzystwa przyjaciół
Katolickiego
Uniwersytetu
Lubelskiego**

Adres: Warszawa, Narbutta 40 m. 2.

Redaguje: Kolegium redakcyjne, Redaktor naczelny: Witold Bienkowski. Kierownik Oddziału Krakowskiego: Wojciech Kętrzyński. Wydawca: Kolegium redakcyjne.

Adres redakcji i administracji: Marszałkowska 81 m. 17. Konta P. K. O. — Nr 1—727. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 11 do 12.

Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 13 do 14.

Prenumerata miesięczna 30 złotych. Kwartalna 85 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dzwignia” Widok 21 B-08861

Obdono w Drukarni „Czytelnik” Nr. 2, Marszałkowska 3-5.